Nr. 39 Lwów — 1888. Rok XI.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cnt. Numer pojedyńczy 15 cnt.

Redakcja „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego liczba 23. II. p.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



— Ciekawa jestem, co autor chciał powiedzieć przez tę „Pierwszą miłość?"..
— Że nie jest nigdy ostatnia. . .



— Przynoszę ci smutną wiadomość: żona twoja uciekła...
— A niech że ją siarczyste pioruny!.. Tak schańbić moje szanowne nazwisko... Boże! gdybym ją miał w tej chwili przed sobą!..
— Uciekałaby jeszcze prędzej. . . Cóż ci z tego?..





— Spuszczaj oczy i rumień się. . .
— Kiedy nie mogę zawsze. . .
— Pomyśl o tem, czegobyś się wstydziła powiedzieć mężczyźnie — to ci pomoże. . .
— Prędzejbym się zarumieniła, gdybym powiedziała to, czego się wstydzę powiedzieć. . .

— As pik — uważa pani — to on. . .
— Jaki on?..
— No ten, o którym pani myśli. . .
— Kiedy ja myślę o dwóch. . .
— Jakto o dwóch?..
— O mężu, i. . . o nim. . .
— Ach, proszę pani, kabała nigdy męża nie ma na myśli — to się nie rachuje. . .

Od Administracji.

Usilnie prosimy szanownych prenumeratorów o odesłanie zaległej i bieżącej prenumeraty. Wydawnictwo ma liczne wydatki i wszelkie zaległości są bardzo uciążliwe. Sądzimy też, iż jest obywatelskim obowiązkiem popierać uczciwą pracę pism polskich, a nie lekceważyć ich interesa i krzywdę im wyrządzać.

Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych do: *Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie.*

Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymują początek drukującej się w *dodatku powieściowym* do „Gońca“ i „Iskry“ powieści większej **Nasze Życie.**

Karczma...

Przy schyłku dziewiętnastego wieku w Sejmie Galicji, Lodomerji i Wielkiego księstwa Krakowskiego, potrafiła obudzić większe zainteresowanie, aniżeli fakultet medyczny we Lwowie.

Cywilizacyjna ujemność karczmy, znana jest, między innemi, i z tego, że młodzi poeci siłą się i nie mogą dobrać do niej rymu..

Wypoliczkowano też tę karczmę na wszystkie boki, chociaż Bogiem, a prawdą, tyle ona winna, że się w niej ludzie upijają, ile winien wóz przejeżdżający człowieka leżącego na drodze...

U nas — no, co prawda, nietylko u nas, ale u nas pohopniej, jak gdzieindziej — jak krzyknie ktoś, ale głośno: „hajże na Soplicę“! — to się na Soplicę drapie i mały, i duży, i głupi, i mądry — cała rzesza dziennikarzy, drukarzy, aptekarzy, kamieniarzy, rymarzy, kotlarzy, kramarzy, bednarzy, stolarzy, oraz inni literaci i adwokaci — skubią i obrabiają Soplicę... w karczmie...

Proszę państwa, są owce kołtuniaste i merynosy, są konie hetki i rasowe, są, wreszcie, osły zwykłe i egipskie — i są karczmy z zakopconemi okienkami, w których gorzałkę nalewa żydek, lub ordynarny kołtun — i są karczmy o lustrzanych szybach, gdzie elegancki subjekt w kryształowe kieliszki sączy kroplami aromatyczny koniak...

Wódka chłopa rujnuje, prawią „krajowi“ moraliści — a koniaki, benedyktynki, ayapany, chartreus'y — oczywiście, wywierają wpływ bardzo zbawienny... Jestem chudy pachołek, i chciałbym mieć tyle *guldeników*, ile w pięknie przystrojonych cukierniach, kawiarniach i smakołykowych handelkach, utopiło się talentów, zmarniało prawdziwych zdolności, spodlało charakterów i wykoleiło się pożytecznych ludzi...

Nie jestem ja bystrym ekonomistą, w tym rodzaju np. jak p. Szczepanowski — ale zdaje mi się, że, czy się człowiek urżnie prostą siwuchą, czy tokajem — jest to, zapewne, różnica dla pijącego, ale dla społeczeństwa i jeden, i drugi do niczego, a różnica jest jeszcze ta, że pieniądze pijaka za siwuchę są krajowe i w kraju zostaną, bo się robi z Bogu ducha winnych kartofli, albo z poczciwego żyta, a za tokaj, crem'y i likiery — trzeba opłacać zagranicę...

Szampan najlepszej marki i gorzałka najordynarniejszego kalibru, bratają się... w rynsztoku.. Ludzie do końca świata będą się zawsze bić i pić — idzie o to, aby na biciu zyskała sprawiedliwość społeczna i prawdziwa cywilizacja, a na piciu zdrowie...

Poseł Lasocki stając na jednem z ostatnich posiedzeń sejmowych w obronie karczmy — nie popełnił znowu takiej herezji, o której krzyknęły niektóre dzienniki i na którą oburzali się niektórzy posłowie...

Karczma, jako miejsce publiczne, jest tak potrzebna, jak wiele innych publicznych przedsiębiorstw. Kto sądzi, że chłop przestanie chodzić do karczmy, jak się oświeci — ten deklamuje i sam nie wie co gada... Gdy będzie oświeceńszy, będzie chciał lepszych wygód w karczmie, więcej przyjemności, rozrywki szlachetniejszej i trunków lepszych — ale chodzić będzie, tak, jak chodzą ludzie w mieście do kawiarni, piwiarni i handlów...

Bo ostatecznie ten lud wiejski musi się gdzieś bawić, rozweselić po pracy, rozerwać po trudach codziennego szarego życia — czy ma się ciągle modlić, godzinki śpiewać i nie dać nigdy pofolgować fantazji, porywom serca i wyobraźni?... Dobrze, ale w takim razie róbmy tak wszyscy..

Karczma w dzisiejszych stosunkach i dążeniach powinna być zreformowana — niech w niej nie siedzi lichwiarz, albo oszust — a to już zależy od dworu — niech dwór kładzie za warunek w kontrakcie, aby karczmarz prenumerował kilka pism ludowych illustrowanych i nie illustrowanych, a z pewnością znajdzie się nie jeden we wsi, który drugim nie umiejącym czytać, będzie czytał i bezwiednie pewnie siać się będzie dobre ziarno do poczciwej i szerokiej piersi chłopa... Niech dwór, lub inna dotycząca władza, pilnuje, aby chłopa w karczmie nie truto złemi napitkami i złem jadłem — niech słowem, pilnuje, aby karczma była porządnym domem gościnnym, a z pewnością odda ona istotne korzyści interesom społeczeństwa.

Nic łatwiejszego, jak deklamować, sielankować, pleść i pisać górnolotne androny — trudniej spojrzeć w życiu do gruntu i rachować się z tem, co musi być, a starać się, aby było tak, jak powinno być...

Z różnych beczek.

= Boulanger est mort! Vive Boulanger!... Tak było z wyborem p. Lewakowskiego, na posła do Rady państwa ze Lwowa, który złożył mandat i znów został wybrany.. Miało się to dziać „dla zasady“.. Może być — ale czy, funt świec, czy świec funt — to wszystko jedno — a jeżeli p. Lewakowski ma przedstwiać jakąkolwiek zasadę — to biedna zasada w takiem ciele... W dobrej wierze szanujemy wszystko, co się robi w naszem publicznem życiu — nie jesteśmy np. stronnikami p. Romanowicza, ale uznać musimy go. jako człowieka zasad, pracowitego, utalentowanego, dobrego patrjotę i zdolnego szermierza — ale jeśli stronnictwo „opozycji“ wysuwa na czoło takich, jak słusznie „Gazeta Narodowa“ nazwała *Boulangerków*, to końca świata, wprawdzie, jeszcze nie będzie, ale dziwić się nie trzeba, że stronnictwo posługujące się takimi „mężami stanu“, (bardzo krótkiego) jak p. Karol Lewakowski w zapasach politycznych, nic zdobyć nie jest zdolne.

= Po wygaśnięciu nieodżałowanej pamięci dynastji „wujaszków amerykańskich“, nastała dynastja „amerykańskich przyjaciół“; szkoda tylko, że my, jak nie cieszyliśmy się wielkimi względami dawniejszej, tak też nie jesteśmy w szczególnych łaskach u nowej; fawory ich po większej części zwracały i zwracają się w inne strony. I teraz oto biedny robotnik wersalski, nazwiskiem Alamacher (nazwisko podejrzanej francuskości), otrzymał z Ameryki spadek, wynoszący 25 milionów franków. Ów Alamacher przed kilkudziesięciu laty był sam w Ameryce, gdzie udało mu się uratować życie francuzowi Tamietowi, wówczas biednemu dziennikarzowi. Po odjeździe Alamachera powiodło się Tamietowi tak szczęśliwie, że z czasem został właścicielem pierwszego dziennika w San-Francisko i zrobił wielki majątek, który, umierając bezdzietnie, cały zapisał Alamacherowi; — biedak, podobno o mało nie zwarjował ze szczęścia. Nie zazdroszczę mu tego bynajmniej, ale zawsze mi trochę przykro, że to nie ja ocaliłem życie Tamietowi... To tak miło wyświadczyć bliźniemu podobną usługę, zwłaszcza, gdy ta usługa opłaci się potem milionami!...

Wolne wejście do teatru...

(Humoreska).

Wiele osób marzy o tem, aby mieć wolne wejście do teatru. Do takich właśnie należał p. Hipolit.

— Ach! myślał sobie nieraz, jaki jabym był szczęśliwy, gdybym tak przechodząc koło kontrolera mógł sobie powiedzieć: „mam wolne wejście“..

To marzenie prześladowało Hipolita w dzień i w nocy — życie stawało mu się nieznośne, chciał jakimkolwiek sposobem urzeczywistnić swoje zachcenie...

Zaczął szukać sposobu i pewnego dnia uderzył się w czoło — przyszła mu myśl wyborna. Pobiegł do naczelnego redaktora, pewnego miejscowego pisma.

— Panie redaktorze, odezwał się do niego, nie jestem mu wprawdzie znany, ale prosiłbym o powierzenie mi krytyki teatralnej.

— Przepraszam pana, ale mam współpracownika, któremu ten dział jest powierzony.

— Niech pan redaktor mu go odbierze — to wszystko jedno. Ja nie żądam wynagrodzenia, chodzi mi tylko o wstęp wolny do teatru.

— Ależ powtarzam panu, mam już współpracownika, z którego jestem zadowolony.

— A jednakże nie tęgi z niego krytyk...

— Panie, zawołał widocznie obrażony redaktor — ja sam pisuję te krytyki pod pseudonimem...

Pan Hipolit wyniósł się czemprędzej.

* * *

Wychodząc z redakcji, spotkał się z jednym ze swoich przyjaciół, któremu opowiedział swoje zmartwienie.

— Wiesz co mój kochany, mógłbyś mieć bardzo łatwo wejście do teatru, nawet za kulisy.

— Na miłość boską, jakim sposobem — mówże prędzej.

— Poznaj się z którą chórzystką...

— No i myślisz, że tym sposobem mógłbym się dostać do tej zaczarowanej krainy, którą nazywają kulisami?

— Mówię ci to z własnego doświadczenia — znałem ładną bestyjkę i byłem w teatrze, jak u siebie.

— Ach! mój drogi, nie wiem, jak ci się odwdzięczę za tę dobrą radę.

Nazajutrz znajomość była już zrobioną.

Hipolit obiecywał złote góry swej ukochanej, a na paczątek kupił jej śliczną bransoletkę, ale stawiał za warunek, aby go wprowadziła za kulisy.

— Dobrze, dobrze, odpowiedziała chórzystka..

Wieczorem wzięła go ze sobą.

Kiedy Hipolit znalazł się wśród artystów, artystek, statystów i maszynistów, serce tak mu biło, że o mało nie rozdarło kamizelki.

Spostrzegł go reżyser i spojrzał na niego z ukosa.

— Kto jest ten jegomość, zwrócił się z zapytaniem do chórzystki.

— To mój brat, proszę pana.

— Jeśli ten brat pani nie wyjdzie natychmiast, każę go za drzwi wyrzucić, zawołał reżyser głośno tak, że go wszyscy słyszeli.

Hipolit czmychnął czemprędzej... Bransoletka nie przyniosła mu szczęścia...

* * *

Pewnego dnia, pan Hipolit kręcąc się po kurytarzach teatru, spostrzegł, że nie ma kontrolera, lecz zastępuje go kto inny, nie zdający się być bardzo biegły w spełnianiu swego obowiązku.

— Zdaje mi się, że ten facet nie zna wszystkich, którzy mają wstęp wolny.

Zbliżył się do kontrolora.

— Ja mam wstęp wolny, nazywam się Z..

— A to zabawne, odpowiedział kontroler ze zdziwieniem — właśnie p. Z. wszedł w tej chwili, trzeba rozjaśnić tę zagadkę.

— To niepotrzebne, wybełkotał Hipolit, ja się nie upieram, dodał coraz więcej zakłopotany.

— O przepraszam pana — ja pana nie puszczę, proszę ze mną.

Złapał Hipolita za ramię i zaprowadził go przed prawdziwego Z., aby go skonfrontować.

Podstęp został odkryty i cała ta historja narobiła wielkiego chałasu.

Nieszczęśliwy Hipolit przysiągł sobie, niestety, trochę za późno, że już takich środkow nie będzie używał.

* * *

Teraz postanowił szukać innych sposobów, ale ze swem marzeniem jeszcze się nie pożegnał.

Hipolit poznał się z pewnym znanym autorem dramatycznym i zaczął go zarzucać grzecznościami, chcąc tym sposobem wejść z nim w bliższe stosunki, co mu stę też udało.

Pewnego dnia, po obiedzie, na którym byli razem autor oświadczył, że idzie do teatru. Hipolit postanowił go nieopuścić — miał już swój projekcik... Zbliżyli się do wejścia.

— Jestem razem z tym panem i wskazał swego przyjaciela autora.

Wpuścili go.

— Trzeba, żeby mnie z nim zobaczyli parę razy, pomyślał sobie, to mnie potem i samego wpuszczą.

Przez dwa tygodnie nie opuszczał nowego przyjaciela i codzień wchodził z nim razem do teatru.

Pewnego dnia autor był zajęty, Hipolit postanowił sam szczęścia spróbować.

Zatrzymano go przy drzwiach.

— Jestem przyjacielem autora X., zaprotestował.

— To nic nie znaczy — nie możemy pana puścić. Jeśli pan chce być w teatrze, a nie płacić, niech go pan o bilet poprosi.

Co Hipolita obchodził bilet gratis! Nie tego, nie tego on pragnął — on chciał mieć wstęp wolny. To była jego manja...

Mój Boże — wszak wiele osób zbiera marki pocztowe — i nikt im się nie dziwi...

* * *

Ponieważ przyjaźń autora nie pomogła, aby mieć wstęp wolny, Hipolit postanowił sam napisać sztukę.

Po długiej i mozolnej pracy, wymęczył komedję w trzech aktach i zaniósł ją do dyrektora teatru.

Dyrektor był dziwnie szczery i nie obwijał prawdy w bawełnę.

— Przeczytałem pańską komedję, powiedział do zaimprowizowanego autora, gdy się do niego później zgłosił.

— No, i jak się panu dyrektorowi podobała?...

— Nie ma sensu.

— Niech to pana dyrektora nie dziwi, bo to moja pierwsza praca i napisałem ją w ciągu tygodnia. Zresztą, nie mam zdolności do sztuk dramatycznych.

— Więc po djabła piszesz pan komedje i przynosisz mi do czytania?..

— Bo chcę mieć wstęp wolny do teatru. Niech pan dyrektor nie gra mojej sztuki, ale niech mi da wstęp wolny.

— Zapewne! gdybym chciał dawać wszystkim wstęp wolny, co mi przynoszą swoje sztuki, teatr byłby codzień pełen, ale ja byłbym goły...

Hipolit odszedł zasmucony, przeraził się jednak nie mało, gdy odebrał list od stryja, bardzo bogatego człowieka, po którym spodziewał się sukcesji.

List zawierał następujące wyrazy:

„Doszło do mojej wiadomości, że nie mając talentu i nauki piszesz jakieś głupie komedje i narażasz nazwisko nasze na śmieszność.“

„Nędzniku, jak nie przestaniesz tej głupiej zabawki — wydziedziczę cię!

List ten przygnębił Hipolita, ale nie pozbawił go ochoty poszukiwania wolnego wejścia do teatru.

* * *

Pewnego dnia rano, zjawił się jakiś jegomość w mieszkaniu Hipolita.

— Dowiedziałem się, że pan chce mieć wstęp wolny do teatru.

— Tak panie.

— To tylko od pana zależy.

— No, a to jakim sposobem?

— Jestem z dyrekcji teatru — potrzebujemy pieniędzy, niech nam pan pożyczy pięć tysięcy.

— Dobrze, ale przecież za jedno wolne wejście tyle pieniędzy...

— To tylko pożyczka... Chwilowo pięć tysięcy reńskich potrzebujemy, a za to będzie pan miał wstęp wolny.

Hipolit zaczął się namyślać i koniec końców, przyjął propozycję — nie mógł zrobić inaczej, bo go wzięto ze słabej strony. Pożyczył pięć tysięcy i wpisano go na listę posiadających wstęp wolny do teatru.

Nareszcie miał to czego pragnął!

W tydzień potem przedsiębiorstwo teatralne zbankrutowało i przestało dawać przedstawienia. Hipolit chcąc powetować stratę, zaczął grać na giełdzie... Nic to nie pomogło — zamiast odzyskać, stracił resztę swego kapitaliku.

* * *

Dziś ma stałe wejście do teatru, bo jest woźnym i odbiera bilety...

Do Gitarzysty

przez

*Władysława Syrokomlę *).*

Nasze serce, to gitara —
Rwij nam w struny, dziarsko graj,
A twój temat przeszłość stara
I rodzinny ojców kraj.

Zlej nam w nutę Polskę całą:
Poznań, Halicz, Litwę, Ruś,
I pierś ziomków zardzewiałą
Do rzewnego płaczu zmuś...

Znasz sybirski brzęk łańcucha, —
Na gitarze zawtórz doń;
Niech uśpione jęki ducha,
Wydobywa twoja dłoń.

Znasz sołdacie pałek świsty,
Komandira szabli brzęk —
Zlejże w akord uroczysty
Wszystkich braci bitych jęk...

Potem wjeżdżaj w kraj rodzinny,
Z nuty, w nutę, z tropu w trop,
Jęcz w gitarze, lecz w ton inny,
Jak pod rózgą jęczy chłop...

Jedź na zachód, tam weselej,
Do litewskich zabłądź stron,
Ostrobramską pieśnią przelej
Na gitary twojej ton.

Hej, Zapolski! jedź do Polski
I mazurskim piosnkom wtórz:
„Dana, dana proszę pana,
A ojczyzny nie ma już“...

Jedź w Karpaty, graj tam z cicha
Pogrzebowe tony weź,
Graj, graj, jak sromotne licha,
Naszeptują w Polsce rzeź!..

Potem zabłądź do Poznania
I wyśpiewaj kmiotka ból,
Kiedy niemiec go wygania
Z pradziadowskich chat i pól...

Po kolei z duszą polską,
Do Paryża ruszaj zdrów,
I tam z dziatwą *batinjolską*
Za ojczyznę pacierz zmów.

Zlej to wszystko w ton ognisty,
Zlej co w duszy masz na dnie,
Od rodaka, gitarzysty
Takiej Polska pieśni chce.

*) Wiersz ten nie znajduje się, ani w oddzielnych tomach, ani w ogólnym zbiorze poezyj Władysława Syrokomli. Napisany on był w 1856 r. i był raz jeden drukowany w „Przeglądzie Powszechnym“ wychodzącym w 1866 r. w Dreźnie, na emigracji. Śliczny ten wiersz jest nieznany wcale szerszej publiczności. Napisany był dla sławnego w swoim czasie gitarzysty Zapolskiego.

(Przyp. Redakcji.)

Telegramy »Iskry«.

Poznań. W tutejszym teatrze polskim, niemiecka trupa już grywa i w niedziele. P. Dobrowolski przedsiębiorca teatru, biorąc subwencje z pieniędzy po całej Polsce uzbieranych — ma zamiar trupę polską wyprawić do Ameryki i rozpisze na ten cel składki...

Warszawa. Pogłoska o powieszeniu się Hurki, okazała się fałszywą — w skutek tego odbyło się nabożeństwo w cerkwi prawosławnej.

Paryż. Boulanger oczekuje tu pana Karola Lewakowskiego ze Lwowa, nowo obranego posła do austryjackiej rady państwa. Obadwa mają się udać do Islandji, aby w stołecznem mieście Rejkijawik przestudjować tamtejsze stosunki ekonomiczne i polityczne.

Toruń. Ministerjalny komisarz Rex, przedstawił władzy projekt zakazania po restauracjach przyrządzania zrazów z kaszą, bo to nadaje pewien rys polski obyczajowy.

Poznań. Córka pana Jackowskiego patrona kółek rolniczych w Poznańskiem, sprzedała majątek Gonice komisji kolonizacyjnej niemieckiej i złożyła na ręce ojca deklarację, że teraz z całą gorliwością pomagać będzie ojcu w patronacie kółek...

New-Jork. „Ognisko“ znowu zaczęło wychodzić — tu nie można być pewnym, ani śmierci pisma, ani redaktora, bo i dawniejszy redaktor „Ogniska“ pomimo śmierci, pogrzebu i po nekrologach we wszystkich pismach polskich w Ameryce — zmartwychwstał i, jak słychać pisze pamiętniki z tamtego świata...

Jarosław. P. Bartoszewski, burmistrz tutejszy, na którego barkach, dosyć, zresztą, szerokich, spoczywa dwa mendle różnych publicznych urzędów — stara się obecnie o miejsce przełożonego zboru izraelickiego w Jarosławiu.

Teatr.

Po *Pierwszej miłości*, lukrowanej bluetce francuskiej, w której gra pani Żelazowskiej, panny Pysznik i pana Żelazowskiego utworzyła wcale piękną sceniczną całość, po *Pokoju o dwóch numerach*, farsie, także francuskiej, dosyć oryginalnej i dość ordynarnej i cynicznej co do pomysłu, w której z naturalnym humorem popisywali się panowie: Frenkel i Wojdałowicz — przyszedł, nareszcie, dawno oczekiwany:

Mikado operetka w 2. aktach angielskiego kompozytora Sulliwana. Bardzo dobrzy są marynarze ci anglicy. Czy p. Sulliwan jest także dobrym marynarzem — nie wiem, ale, że jest oryginalnie nudnym kompozytorem, to dowiódł tego na ***Mikadzie***. Operetka ta ma, istotnie, powodzenie na scenach europejskich, ale nie z powodu muzyki, lecz wystawy, która jest imponująca i sztuczkami, trochę zakrawającemi na balet, trochę na ekwilibrystykę, trochę na klownów błaznowanie — pociąga szerszą publiczności lubiącą wszędzie łamańce...

Tło ***Mikada*** jest fałszywe — w Japonji takie rzeczy się nie dzieją, a głupie ośmieszanie i szykanowanie narodu japońskiego, jak powszechnie wiadomo, pracowitego, inteligentnego, energicznego i lgnącego do cywilizacji — dla nas polaków obdzieranych nie raz z dobrej sławy — musi być szczególniej wstrętne... W swoim czasie nawet, japończycy w Wiedniu, protestowali przeciw takiemu cywilizowanemu barbarzyństwu librecisty ***Mikada***, w którem zaledwie jest kilka konceptów, a dowcipu wcale niema.

Wystawa ***Mikada*** na lwowskiej scenie, była wspaniała, co się zowie — nie powstydziłaby się jej największa scena europejska — przytem oryginalne i barwne kostiumy wykonane z wielką starannością. Wyuczenie mnóstwa osób i komparsów różnych ewolucji, sztuczek, póz — jednem słowem awantur scenicznych, zasługują na największe uznanie i za to należy się szczera pochwała reżyserji, bo pracy mozolnej miała z tem po uszy...

Na serjo nie można pisać o tym, lub o owym artyście, jak grał — bo tu krytyka recenzenta, ani pobłażliwa, ani surowa, niema nic do roboty... Wspomnimy tylko, że główniejsze role grali panie: Skalska, Kasprowicz, Radwan i Piasecka, oraz panowie: Skalski, Myszkowski, Piasecki, Gasiński i inni. — przytem chóry i legiony statystów i komparsów.

Goszczący we Lwowie *teatr rusiński* pod dyrekcją pp. Hryniewieckiego i Biberowicza, dawał dwa przedstawienia na scenie polskiej. Szkoda, wielka szkoda, że literatura dramatyczna rusińska, oryginalna, niezmiernie jest słaba i po prostu za nikła i dziecinna na siły aktorskie, istotnie, dobre i prawdziwie utalentowane, z których się składa towarzystwo dramatyczne pp. Biberowicza i Hryniewieckiego. Takie aktorskie talenta, jak panie: Kliszewska, Osipowiczowa, Biberowiczowa, Krynicka, oraz pp. Styczyński, Biberowicz, Hryniewiecki (teraz z powodu słabości nie gra, Janowicz, Kliszewski i inni — mogą być ozdobą każdej sceny.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. La. w Chemnitz. Dla pism tygodniowych tego rodzaju wiadomości są za drobne same w sobie.

P. Lipschütz w Stryju. Prenumerata pańska zalega od 1. Września b. r. Należne za kwartał 2 złr. zechcesz pan odesłać przekazem pocztowym do naszej Administracji.

Nadesłane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr Ks. Kowaliszyn.

Odbito w Litografji A. Przyszlaka. Lwów.